

WOŁANIE
BOGA

Motto:
[...] abyście uwierzyli w Tego, którego Bóg posłał
(J 6, 29)

WSTĘP

Odważyłam się pisać o Tobie, Panie Jezu, ukryty w Przenajświętszym Sakramencie, bo rozpiera mnie gorliwość w szerzeniu Twojej Miłości.

Zostałeś w Eucharystii, bo kochasz człowieka i pragniesz być przez niego kochany. Zebrzesz o miłość i pragniesz się rozdawać. Stałeś się więźniem, który nieustannie czeka na ołtarzach świata, w tabernakulum, w monstrancji...

Świat bez Ciebie nie ma sensu istnienia.

Ty, Panie Jezu, jesteś Tym, który ożywia i przygotowuje do uczt wiecznej.

Tylko w Tobie jest zmartwychwstanie i nieśmiertelność.

Dziękuję Ci za życie, które mi dajesz i które mi cudem przywróciłeś w ciężkiej chorobie.

Panie Jezu Chryste, Tobie oddaję swoje życie.

Niech Panu Bogu Wszechmogącemu będzie chwała i cześć na wieki wieków, amen.

Jadwiga Czechowicz

Kraków wrześnieją porą pogrążony był w szarugach, a jego mieszkańcy, umęczeni słotą, uciążliwą pluchą, otuleni mgłą i w mżawkach, stawali się coraz bardziej ospali.

Starówka w ciszy upływającego dnia, w jesiennej już aurze, wpływała wyglądem swojej deszczem zmoczonej, statecznej zabudowy uspokajająco, ale też usypiająco, bo ciężkie, chłodnawe powietrze nastrojało mieszkańców sennie.

Zerwał się na równe nogi, przestraszony, że zaspał.

Gustaw był wysokim, przystojnym młodzieńcem o jasnych włosach, a oczach wyraziście niebieskich.

– Nie, niemożliwym by to było znieść, gdybym miał zaspać – mruknął pod nosem.

Zdrzemnął się zaledwie na jedną chwileczkę po obiedzie sutym, a czas we śnie przeminął niezauważony.

Wielki salon, w którym spał na otomanie, wyposażony był w piękne, rzeźbione meble dębowe. Komody, kabinet* wenecki, sekretery, witryny były bogate w intarsje**, witraże i przepiękne okucia. Przy tych ciężkich, masywnych meblach dodawały salonowi ciepła i przytulności taborety pluszowe, miękkie, ciemnozielone kanapy i przepastne fotele.

Z sufitu zwisał przytłaczająco potężny, mosiężny, kryształowy żyrandol, który przypominał siedmioramiennego pająka z powyginanymi fantazyjnie nogami. Zwisające z niego kryształki wyglądały jak duże, brylantowe lzy lub bryłki lodu, gradzina***. Na drewnianej

* Kabinet – bardzo bogato zdobiony mebel skrzyniowy.

** Intarsja – technika zdobienia mebli różnobarwnymi wzorami wykonanymi z okładzin wielu gatunków drewna.

*** Gradzina – kulista bryłka lodu.

podłodze leżał krótkowłosy, wzorzysty, wełniany dywan. W kącie stał kaflowy piec w kształcie gruszki, zdobiony ornamentami florystycznymi. Całość dopełniały wiszące na ścianach obrazy w równie ciężkich i zdobionych, jak i meble, ramach. Szczególnie jeden z obrazów przyciągał uwagę, a przedstawiał subtelnie uśmiechającą się młodą kobietę w strojnym, niezwykle eleganckim kapeluszu i udrapowanej sukni. Stała, opierając się na parasolce, a u jej stóp siedział mały chłopczyk w marynarskim ubranku.

Gustaw stanął przed obrazem i powiedział krótko:

– Zdążę, moja maam... zdążę – i wybiegł z mieszkania na klatkę schodową.

Zbiegł po szerokich drewnianych schodach z eleganckimi balustradami i z poręczami zakończonymi szerokimi, płaskimi słupami, na których stały donice z paprociami. Kwiaty, soczyście zielone, zwiślały prawie do stopni schodów i szeroko rozrastały się na boki. Za każdym razem dziwiło go to, że one jeszcze wytrzymują na postumentach i że nikt ich dotychczas nie zwałił.

– Kto zdecydował, żeby je tu postawić? – pomyślał, kręcąc głową dezaprobująco.

Zbiegł z pierwszego piętra na dół i pchnął ciężkie, dwuskrzydłowe drzwi – z ciemnego dębu wykonane, dekoracyjnie obite zaśniedziałymi już blachami i opierzone kratownicami z płaskowników.

Wybiegł na ulicę Krakowa.

Trzypiętrowa kamienica, którą odziedziczył po zmarłych rodzicach, stała przy ulicy świętego Marka.

Ojciec Gustawa, Ksawery Malski, był znakomitym, wybitnym fizykiem, który kamienicę odziedziczył po swoim ojcu – rajcy krakowskim. Matka – Zenobia z domu Szaflarska, do małżeństwa wniosła w posagu posiadłość pod Krakowem wraz z majątkiem. Posiadłość była dzierżawiona i przynosiła Gustawowi duży dochód roczny.

Całe pierwsze piętro od śmierci obojga rodziców Gustaw zamieszkiwał sam.

Dwa górne poziomy wynajmował lokatorom.

Na samej górze mieszkał Waclaw. Był to mężczyzna w średnim wieku, aktor teatrów prowincjonalnych, który kilkakrotnie zmieniał sobie imię i nazwisko. Tym zachowaniem wzbudzał zdziwienie wśród znajomych i widzów, ale tłumaczył, że w ten sposób przysparza sobie chwalców. Wśród mieszkańców znany był jako „Waclaw”. Przyjaźnił się z uczniakami, a oni często wypełniali tzw. kojec – tak nazywali parter w teatrze – i dawali znajomemu celowy aplauz.

Na dole kamienicy mieszkało małżeństwo Pasternaków. Pani Michałowa o imieniu Barbara zajmowała się całym domem, zabiegając o jego czystość. Z troską dbała też o potrzeby Gustawa, traktując go po śmierci rodziców jak swojego syna. Własnych dzieci miała pięcioro i żeby wykarmić i oprać całą trzódkę, musiała oddać się tej pracy z poświęceniem. Średniego wzrostu i tuszy kobieta miała sympatyczną twarz i niezwykle serdeczne spojrzenie. Jej liczna rodzina na swoje utrzymanie potrzebowała dużych sum pieniędzy. Barbara oferowała się lokatorom z drugiego piętra do prowadzenia domu. Sprzątała im mieszkanie, a także gotowała obiady, słowem – prowadziła im cały dom. Mieszkali tam państwo Wilczewscy z córkami bliźniaczkami: Anią i Manią. Pan Romuald Wilczewski był znakomitym mecenasem i spędzał całe dni w sądzie, a jego małżonka Krystyna, która najmowała Michałową do gotowania i sprzątanania, sama publikowała w poczytnych poradnikach felietony o prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Michałowa często mówiła do męża:

– Popatrz, co to się wyrabia. Że też pani Krystyna pracą się para. Takie zmiany.

– O czym ty mówisz? – zapytał pan Michał Pasternak.

– Jeszcze niedawno nie byłoby to do pomyślenia, żeby kobieta pracowała.

– No, a ty sama nie pracujesz?

– Ja... to co innego – odpowiedziała obruszona – ale taka kobie-

ta z wyższych sfer, a tym bardziej taka, która ma bogatego męża, to chyba nie powinna podejmować pracy.

– Kochanieńka, a co my byśmy zrobili gdyby pani Krystyna sama sobie prowadziła dom? Gdziebyś ty dorabiała?

Michałowa w tym momencie przypomniała sobie coś:

– A wiesz ty Michale, że nasz aktor będzie chciał, abym mu przyjęcie zgotowała na imieniny? Prosił mnie o to wczoraj. Na Wacława* chce zaprosić do siebie ponad dwadzieścia osób.

– To się mecenas Wilczewski znowu będzie burzył, że mu po suficie słonie tupią.

Pan Michał Pasternak każdego dnia szedł do pracy u rzeźnika Majewskiego. Tenże Majewski był tym samym, który cierpiąc z powodu upadku Wolnego Miasta Krakowa** w 1846 roku i przejęciu miasta przez Austriaków, a to zwłaszcza, gdy trunków nadużył, okrążył rynek, wołając:

„Ciąłem ja, ciąłem toporem szwoleżerów w roku 1846, da Bóg będą jeszcze kosił i tych przybłądów”.

Michał Pasternak wracał z rzeźni późno wieczorem. Wielką radość sprawiał rodzinie, gdy zdarzyło się, że przyniósł tzw. szpyrkę***, którą rzeźnik, bywało, dawał swojemu pracownikowi razem z jakimś kawałkiem mięsa z kością.

Chłodne powietrze na ulicy ogarnęło Gustawa, który zdumiony zerknął na zachmurzone niebo. Nie spodziewał się aż takiego ochłodzenia. Przejmujące zimno wstrząsnęło nim, a dokuczliwy wiatr zburzył ułożoną starannie fryzurę.

* Wacława – imieniny Wacława przypadają 28 września.

** Wolne Miasto Kraków – neutralne państwo istniejące w latach 1815–1846. Powstało na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego i kontrolowane było przez wszystkich zaborców, tj. Imperium Rosyjskie, Królestwo Prus i Cesarstwo Austrii.

*** Szpyrka – słonina.

Przyspieszył kroku i skręcił w ulicę świętego Jana, która kończyła się biegnącą prostopadle ulicą Pijarską.

Zwieńczeniem końca ulicy był kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego.

Fasadę tego barokowego kościoła poprzedzają dwustronne schody, pod którymi znajduje się wejście do krypty.

Pod zwieńczającym kościół krzyżem wisi, wśród okalających ją finezyjnych ażurków, sygnaturka.

Kraków w 1865 roku był miastem około pięćdziesięciotysięcznym. Minione lata od powstania styczniowego zmieniły krakowian tak, jak może zmienić ciężkie doświadczenie. Podcięcie skrzydeł – to bardzo słabe określenie poczucia upadku tak gorliwego powstania w styczniu 1863 roku. Polacy spragnieni wolności próbowali ją zdobyć za wszelką cenę. Mieszkańcy Krakowa, jako że położony kilkanaście kilometrów od granicy z zaborem rosyjskim, starali się wspomóc swoim udziałem walkę z zaborcami. Organizowano pomoc powstańcom, produkowano amunicję, otaczano rannych opieką. Nie wielkie akcje zbrojne nie przyniosły zamierzonych celów, większość z nich skończyła się przegraną.

Cesarz Franciszek Józef I wyraził swoje niezadowolenie z zaangażowania Polaków w powstanie styczniowe i wypowiedział takie słowa: „Związki zdradę knujące zorganizowały się w obrębach państwa Mego...”.

Chociaż represje po powstaniu były w Galicji najmniejsze w porównaniu z pozostałymi zaborami, to jednak i tutaj dotknęły Polaków. Dokonywano aresztowań osób podejrzanych o udział w powstaniu, poddawano ich rewizjom i śledztwom.

Najgorszym chyba było jednak to, że wśród obywateli pojawiły się rozbieżności w ocenie samego powstania i dążeń wyzwolenicznych.

Pojawiły się głosy krytyki podjętego wysiłku powstańczego.

– Wszystko kosztuje – myślał Gustaw – nic nie jest za darmo. A to, co ma wielką wartość, taką, jaką ma wolność, musi też mieć

wielką cenę i nie ma innego wyboru. Być może nie jesteśmy w stanie wyzwoić się sami spod ucisku ciemżycieli, zawsze jednak winniśmy coś w tym kierunku robić. Pozostaje nam modlitwa...

Gustaw zmierzał właśnie do kościoła Pijarów na mszę w intencji uczestników i przywódców powstania. Kątem oka dostrzegł dwóch austriackich policjantów, którzy przysli pod kościół nadzorować, udawali jednak obojętność.

Wszedł do pełnego już kościoła i zajął miejsce w ławce.

Modlił się gorąco, zanim jeszcze rozpoczęła się msza. Pamiętał przykazania matki, by przede mszą modlił się, chociaż kwadrans, w celu wyciszenia.

Znał dobrze ten kościół. Mieszkając w Krakowie na ulicy świętego Marka, miał możliwość modlenia się w różnych kościołach, ale do tego u Pijarów na narodową mszę intencyjną przychodził zawsze.

Zatopiony w modlitwie prawie nie zauważył, że msza już się zaczęła. Wstał pospiesznie.

Dokonywała się Ofiara Mszy Świętej – jego najpiękniejsza chwila w ciągu dnia.

Z namaszczeniem przyjął Pana Jezusa w Komunii Świętej.

„Jesteś, Panie Jezu, i ja jestem. Czekam zawsze na Twoje przyjście, upragniony Boże. Otwierasz me serce i tak cicho koisz moją tęsknotę.

Ty w swym Bożym Ciele udzielasz mi swojej mocy...

Tyś Królem mym i Panem. Tyś moją siłą, która pomaga mi żyć w świecie, który tak cudownie dla mnie stworzyłeś. Proszę Cię, bądź zawsze ze mną i wspomóż, abym ja był zawsze z Tobą”.

Podniósł oczy na obraz Przemienienia Pańskiego w prezbiterium i na jego pięknej, dziecinnej jeszcze twarzy pojawiło się zaciekawienie.

„Co też się tam wydarzyło? Co spotkało Apostołów? Przemieniłeś się, Panie Jezu, wobec nich, objawiłeś się i umocniłeś ich wiarę. Oni zesli z góry zachwyceni i gotowi na wszystko, co ich spotka. A ja...? Tak bym chciał być z nimi...Trzeba mi Twej łaski, Panie Boże”.

Wyszedł z kościoła i przyspieszył kroku, bo wiatr zerwał się i z daleka rozległ się pomruk burzowy. Zaciemniło się wokół, powietrze ochłodziło i nagle na niebie w oddali pojawił się zygzak błyskawicy. Grom uderzył, rozrywając niebo, i rozświetlił okoliczne kamieniczki Starego Miasta.

– Michałowo! – zawołał do kobiety stojącej pod murem domu – Niech Michałowa schowa się do środka! Nie wolno stać podczas burzy pod ścianą.

– Co to ja z mydła albo topola, żeby mnie deszcze i gromy szkodziły? To te huncwoty, łobuziaki moje, poleciały na rynek i przepadły.

– Dziewczynki też?

– Nie, tylko te chłopaczyska wszystkie. Już ja z nimi sobie porozmawiam... No, niech tylko wróca.

– Pójdę ich poszukać – zaoferował się Gustaw – Schowali się pewnie pod dachem i czekają na lepszą pogodę. Mały Kajtek, z tego, co wiem, boi się burzy.

– Ooo, idą! Szybciej, szybciej wchodźcie!

Pani Michałowa z troską zagarnęła gromadkę i po chwili byli już w sieni kamienicy.

– Gdzie latacie... gdzie ganiacie... przecież ja tu czekam! Ile razy wam powtarzam, byście nie ganiali po mieście... Pietrek! Ty najstarszy, ty żeś winny, że te małe z tobą włóczą się nie wiedzieć gdzie, po całym Krakowie.

– Michałowo – Gustek przerwał spokojnie przemowę Barbary – przecież stoją już bezpiecznie, pod dachem są... w domu. Nic im złego się nie stało, nie są z mydła i nie są topolami – powiedział, śmiejąc się w duchu – Jak to się mówi... Aha! *Niedaleko pada jabłko od jabłoni.*

– Gustek dzisiaj dużo mówi. Z książek żeś się wychylił. Ot co – wypaliła Michałowa niezbyt ukontentowana.

– Marsz do domu, buty wytrzeć – do swych synów rzekła.

Dzieci szybko skorzystały z pomocy obrońcy i swą matkę jęły prosić:

– Mamuś, pozwól na chwileczkę jeszcze pójść na górkę.
– Tak, tak, mamuś, puść do Gucia, prosimy... prosimy...
– Ach wy... brzdące. Dziś już do domu, bo suszyć się trzeba. Po-
przebierać te mokre ciuchy... Po kolacji spanie – zarządziła Michałowa i już nie czekając, zagarnęła dzieci do swego mieszkania.

Gustaw poszedł do siebie, na piętro. Wszedł do gabinetu, zapalił świecę gromniczną i usiadł w fotelu. Kilka dni temu znalazł w biblioteczce broszurę starą. Zafascynowała go jej tajemniczość i ciekawość swą tak rozbudził, iż bezustannie o niej myślał i do niej wracał. Nigdy wcześniej nie słyszał, być może nie był zainteresowany, ale nie słyszał na pewno, o niczym tak porywającym.

Cieniutka broszurka, ręcznie napisana, a raczej wykaligrafowana, podpisana była na końcu dużymi literami: „OJCIEC”.

Znał dobrze pismo swojego ojca i nie rozpoznawał w piśmie ręki rodziciela. Nadto kartki broszurki były bardzo stare i miejscami pismo było wyblakłe.

Czuł, że trzyma w ręku coś niezwykłego, tym bardziej skupiał się na poświęceniu temu całej swojej uwagi.

Czytał, chłonąc każde słowo z zachwytem, a treść powodowała, że świat rzeczywisty stawał się dlań odległy.

Istotna treść broszury otwierała Gustawa na przyjęcie wiedzy na temat zdarzeń cudownych, które wydarzyły się na terenie Polski, a należały do zjawisk niewyjaśnionych.

Czytał właśnie o jednym z nich mającym akurat miejsce w Krakowie. Nie usłyszał, zatopiony w pochłaniającym go tekście, jak do mieszkania weszła Michałowa.

– Gustaw znowu nie słyszy, że weszłam, a drzwi niezamknięte. Kolację postawiłam na stole.

– Michałowo, prosiłem żeby nie przynosić mi jedzenia na górę. No... nie lubię jeść sam przy tym ogromnym stole. Zgłodnieję, to zej-
dę do was na dół.

– To wtedy dzieciaki nie dadzą zjeść spokojnie. Niech Gustaw

siada i je, bo herbata ostygnie i niech spać się kładzie szybko, a nie ślepi przy lampie.

– Michałowo, a słyszała Michałowa o cudzie w Krakowie*?

– Jakim cudzie? Co też Gustek gada?

– Kiedyś zdarzył się cud... jeszcze za czasów króla Kazimierza Wielkiego**. Widzi Michałowa, ja dopiero z tej broszury dowiedziałem się o tym. To się zdarzyło w kościele Wszystkich Świętych*** jeszcze około 1345 roku. Akurat trwała oktawa Bożego Ciała. Głód panował wtedy wszędzie i niedostatek. Bieda sprawiła, że grzeszni ludzie poddali się potwornemu skuszeniu i dokonali czynu świętokradczego.

– Tego to ja dokładnie nie pamiętam – powiedziała zainteresowana wyraźnie Michałowa – ale zdaje mi się to przypomina zdarzenie w kościele Bożego Ciała u nas.

– Otóż to właśnie.

– Niech Gustek mówi dalej, bo ja przeczytać sama, to nie mam jak.

– Jak oni mogli to uczynić...? Nie pojmuję. Jak im coś tak straszniego mogło przyjść do głowy...

– Niech Gustek mówi – podganiała coraz bardziej zaciekawiona Michałowa.

* Cud w Krakowie – w roku 1345 z Kościoła Wszystkich Świętych w Krakowie złodzieje wykradli monstrancję z Bożym Ciałem. Porzucili ją na bagnach Mate. Z miejsca porzucenia świętości przez trzy dni biła światłość. O niezwykłym zdarzeniu poinformowany został biskup krakowski Jan Bodzęta (ur. 1290 – zm. 12 grudnia 1366), który zarządził post i modlitwy. Znalaziono monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem i w tym miejscu król Kazimierz Wielki ufundował kościół Bożego Ciała.

** Kazimierz Wielki – Kazimierz III Wielki (ur. 30 kwietnia 1310 – zm. 5 listopada 1370), król Polski w latach 1333-1370.

*** Kościół Wszystkich Świętych w Krakowie – zbudowany w pierwszej połowie XII wieku i rozebrany w latach 1835-1838; gotycki kościół, który wznosił się na Placu Wszystkich Świętych w Krakowie.